

# Korespondencje

## MAZURZY i WARMIACY AKTYWIZUJĄ SIĘ

W procesie symbiozy społecznej, jaka winna się dokonać na Ziemiach Odzyskanych, szczególnie ważną jest pozycja ludności autochtonnej. Ważność jej roli nie wyraża liczebność, która w proporcji do ogólnej ilości mieszkańców będzie ulegała stałej redukcji. Nie wyczerpuje się też jej znaczenie w dotychczas podnoszonej roli żywego dododu historycznych praw polskich do Ziemi Odzyskanych. Żle stałoby się, gdyby po manifestacyjnych zjazdach pod znakiem rodła wrócić miała ta ludność do pozycji bierniej, którą dotychczas zajmowała.

Ludność autochtonna nie może być reliktem przeszłości. Musi stać się współtwórcą państwowości polskiej na Ziemiach Odzyskanych i elementem jej stabilizacji. Zmienia obecnie swą pozycję obiektu na pozycję subiektu społecznego po osiągnięciu minimum materialnych warunków egzystencji w miarę pogłębienia samowiedzy narodowej. Ostatni okres dostarczył sporo faktów dla obserwacji tego procesu.

O ile w roku ubiegłym głównym tematem zabiegów najczynniejszego elementu ludności autochtonnej była kwestia bezpieczeństwa i opieki społecznej, od początku roku bieżącego skupiono się na akcji weryfikacyjnej, która stworzyła szersze perspektywy zatrudnienia i uzyskania związanych z tym świadczeń. Na odcinku ludności rolniczej dekret normujący prawo własności gospodarstw przyniósł dalszą normalizację mimo bolesnych skutków dla repatriantów.

Na tym tle oceniać można próby zaktywizowania ludności warmińskiej i mazurskiej. Były one — jak się zdaje

— wszechstronniejsze niż na innych terenach zachodnich i z tego względu zasługują na rejestrację.

Najszybciej wystąpił element autochtonny czynnie na odcinku gospodarczym dzięki wskrzeszeniu dawnych swych placówek spółdzielczych a mianowicie Banku Ludowego w Olsztynie, istniejącego od 1911 r. i prowadzonego obecnie przez dawny zespół personalny i w tym samym lokalu. Fakt ten ma duże znaczenie dla przyciągnięcia Warmiaków, którzy okazują swej placówce większe zaufanie niż jakiegokolwiek innej instytucji kredytowej. Dość nadmienić, że obrót Banku Ludowego w Olsztynie wynosi 124.649.197,— zł, i że powstało już 5 banków ludowych w miastach powiatowych.

Spółdzielczość reprezentująca tu formę walki gospodarczej o byt narodowy przed 1939 r. objęła także spadek po „Rolniku“, który działał w Olsztynie od 1923 r. i dziś — mimo znacznego rozrostu — zachował w składzie Rady Nadzorczej — autochtonów. W spółdzielniach rolniczo-handlowych powiatowych zdarza się przewaga liczebna Warmiaków i Mazurów, którzy przejmują czasem i funkcje kierownicze. — Spółdzielnie pracy np. rybackie ochroniły Mazurów przed wyzyskiem i pozwoliły im wykażać świetną znajomość jezior, a spółdzielni rybackiej osiągnąć połowy ponad poziom gospodarkę niemieckiej z roku 1939.

W miastach — zaznaczyła się pozytywnie rola rzemiosła dzięki doskonałym kwalifikacjom majstrów-Warmiaków, mających obecnie swych przedstawicieli w Izbie Rzemieślniczej.



Drugim odcinkiem, na którym element autochtonny wykazał duże zainteresowanie, to zawód nauczycielski. Dzięki celowej polityce Kuratorium a mianowicie wyposażeniu internatów i opiece indywidualnej — napłynęli kandydaci autochtonni w roku bieżącym tak licznie, że np. liceum w Mrągowie, Szczytnie ma charakter mazurski, a w Olsztynie, Morağu w znacznej części — warmijski. Doniosłość tego faktu okaże się za rok lub dwa. Wieś warmijska i mazurska zyska własnego oświatowca, który nie tylko będzie służył szkole, lecz zyska niewątpliwie wpływ na całą wieś. Jeśli okażą się to jednostki wartościowe, w szybkim czasie zmienią oblicze problemu autochtonów: obok przywódców przedwojennych — „ostatnich Mohikanów“, którzy często stracili kontakt przez okres wojny i obozów koncentracyjnych z ludnością, których nurt bieżącego życia oderwał od środowiska wiejskiego, przyjdzie nowa generacja wiejska, młoda i żywotna, wiążąca przeszłość z teraźniejszością nie od święta w manifestacji, ale w codziennym trudzie. Awans społeczny zawdzięczają państwowości polskiej, można więc przewidywać, że związki ich z ziemią i państwem będą siłą twórczą i niezawodną. Można by jeszcze życzyć, aby ich znajomość Polski współczesnej nie ograniczała się do regionu, aby dzięki koleżeńskiej pomocy terenowej poznać mogli centralne ośrodki kulturalne i gospodarcze.

Obecna generacja wyraża swą polskość najchętniej — legitymując się przeszłością. Zanim znajdzie nowy, własny wyraz — z przeszłości czerpie soki. Jest to forma najtrafniejsza w stadium wzajemnego poznawania się autochtonów i osadników oraz przesiedleńców. Ludność napływowa we wspólnych przeżyciach wchłania tragiczną historię tego kraju.

Dnia 8. IX. odbyło się w Olsztynie odsłonięcie skromnego pomnika wzniesionego ku czci bojowników sprzed

1939 r. poległych w obronie polskości Warmii i Mazur. Był to równocześnie dzień pobytu marszałka Roli-Żymierskiego i przeglądu żywych sił zbrojnych, których przemarsz wywołał gorący aplauz całej ludności, a Warmiakom i Mazurom dał obraz siły i sprawności wojska polskiego. Stanowił on pamiętne tło dla uczczenia bojowników bez broni: nauczycieli, publicystów, kapłanów, których nazwiska długim szeregiem widniały na symbolicznych płytach. Nazwiska przyswojone już i znane wszystkim mieszkańcom Olsztyna, gdyż Zarząd Miejski starannym doбором imion zasłużonych nazwał ulice miasta, wykorzystując i tę okoliczność dla kojarzenia przeszłości z teraźniejszością. Nie tylko ludzie, ale ulice i liczne pamiątki, chronione troskliwie, manifestują mocne stwierdzenie: „byliśmy — jesteśmy — będziemy“.

Co wniósł zjazd regionalny autochtonów w dniu 27. X. br.? Przyniósł on podkreślenie momentu jedności Powiśla, Warmii i Mazur zamanifestowanej obecnością licznej delegacji z powiatu sztumskiego. Dał też okazję do pierwszego po wojnie zjazdu ze wszystkich wsi i miasteczek, gdziekolwiek przetrwał żywioł polski, i odnalezienia swej gromady, która stanęła ławą, a poczuciem własnej siły, siły potencjalnej, ale narastającej już w sposób widoczny. Wśród powitalnych i programowych przemówień wybił się głos znamienity gospodarza spod Biskupca nawiązujący do rozmowy z żandarmem, który chciał go wyrzucić z chaty w roku 1940 „do Polski“: „A tak ja nigdzie iść nie potrzebuje, bo tu gdzie moje pole, to Polska — ja tu ostane na swej ziemi“.

Dzień Zaduszny okrył żalobą cały Olsztyn, który przyjmował na cmentarzu prochy czterech wybitnych działaczy zakatowanych przez zbirów hitlerowskich:

Seweryna Pieniężnego, redaktora „Gazety Olsztyńskiej“,



Leona Włodarczaka, spółdzielcy, kierownika „Rolnika”,  
 Jana Maza, nauczyciela,  
 rozstrzelanych w lutym 1940 r.  
 w obozie koncentracyjnym w  
 Hohenbruchu pod Królewcem,  
 skąd właśnie przywieziono ich  
 szczątki,

Ryszarda Knosały, nauczyciela,  
 zamordowanego w roku 1945 w  
 obozie koncentracyjnym w Da-  
 chau.

Pogrzeb miał charakter symboliczny. We wspólnej mogile znaleźli się przedstawiciele czterech dawnych dzielnic b. Związku Polaków: Warmii, Westfalii, Śląska i Pogranicza-Złotowskiego. Każdy odczuł sercem jednolity front dawnych Polaków z Niemiec i pojął głębiej wspólnotę narodową wbrew granicom dzielnicowym.

Nowym kolejnym etapem wiążącym ziemię i ludzi z Polską był udział w centralnym zjeździe autochtonów w Warszawie. Wyruszyli wprawdzie najczynniejsi, w zbyt szczupłej liczbie (300) w stosunku do zgłoszeń. Ale dość było spojrzeć na wylewne powitania starych działaczy b. Związku Polaków — Warmiaków ze Ślązakami, Mazurów z Pograniczem złotowskim, aby odczuć i zrozumieć, że jedność Ziemi Odzyska-

nych opasuje od zachodu Polskę centralną.

Zjazdy autochtonów ożywiły w regionach odzyskanych — ideę zachodnią i czujność wobec germańskiego naporu. W tej czujności zaczęły się mobilizować świadome szeregi autochtonów. W tym sensie wkraczają w czynną służbę polskości dnia dzisiejszego.

W tym momencie winno się jak najszybciej zrealizować plany zmierzające do wskrzeszenia dawnej prasy tutejszej a mianowicie „Gazety Olsztyńskiej” i „Mazura”. „Gazeta Olsztyńska”, zapoczątkowana w roku 1886 przez Jana Liszewskiego i kontynuowana przez rodzinę Pieniężnych do r. 1939, obchodziłaby w roku bież. swe 60-ciolecie. „Mazur” (od 1883 r.), drukowany frakturą dla ewangelików mazurskich, wznawiany był kilkakrotnie. Obydwie gazety stanowić winny nie tylko dokumenty archiwalne, ale posłużyć dziś jako głos ludności autochtonnej wzmocnieniu przywróconej polskości.

Bez tego elementu, bez pracy własnej — dojrzałość państwowa ludności autochtonnej kształtować się będzie dłużej i — milcząco.

Kazimierz Pietrzak-Pawlowski  
 (Olsztyn)

### MOŻLIWOŚCI WYDAWNICZE SZCZECINA

Na przestrzeni ostatnich tygodni w Szczecinie odbyły się dwie wystawy poświęcone sprawom wydawniczym.

Pierwsza z nich, urządzona z inicjatywy Wojew. Urzędu Informacji i Propagandy w obszernym gmachu Ligi Morskiej, zajmowała się wydawnictwami propagandowymi. W szeregu sal zgromadzono znaczną ilość plakatów, broszur itp., dających przegląd polityki propagandowej powojennej w Polsce. Odrebrny dział poświęcony był sprawom propagandy zagadnień gospodarczych, granic zachodnich i referendum. Z wła-

snym stoiskiem na tej wystawie wystąpiły: Liga Morska, Związek Harcerstwa Polskiego i Spółdzielnia „Polskie Pismo i Książka” w Szczecinie. Poglądowa ta wystawa nie mogła oczywiście dać szerszego zobrazowania, ale tylko orientację w tym materiale propagandowym, jakim dysponowała miejscowa placówka informacji i propagandy. Pozytywnym osiągnięciem było niewątpliwie estetyczne rozlokowanie całości. Z punktu widzenia polityki i możliwości wydawniczych m. Szczecina zaobserwować się dało, że stosunkowo nieznaczna część



materiału propagandowego wydrukowana została w Szczecinie, znaczna większość materiału była importowana z miast innych.

Druga to niedawno otwarta z inicjatywy miejscowej spółdzielni wydawniczej „Polskie Pismo i Książka” wystawa pt. „Książka i jej powstanie”.

Wystawa ta zorganizowana w stosunkowo skromnych pomieszczeniach spółdzielni wykazała dość szerokie ambicje. Objęła ona wystawę książki cennej, starych dokumentów, książek powojennych i kompletów bibliotecznycych. Działy te zostały skompletowane przy pomocy Archiwum Państwowego w Szczecinie, Biblioteki Miejskiej oraz szeregu wydawnictw polskich, z których najbardziej okazałe wystąpiły: Instytut Zachodni, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, Awir, księgarnia św. Jacka w Katowicach i inne. Odrębny dział wystawy przygotowany przez samą spółdzielnię obejmuje pokaz druku, pisma i książki w poszczególnych etapach pracy, oraz pokaz pracy introligatorskiej. Te działy stosunkowo efektowne i poglądowo wystawione posiadają niewątpliwą wartość dydaktyczną. W ramach wystawy odbija się na miejscu i rozprzedaże autolitografie zamku szczecińskiego art. Posadeckiego. Przy okazji wystawy ożywiono propagandę czytelnictwa przez szereg pogadanek, publikacji w prasie itp.

Pożytecznej roli wystawy dowodzi fakt, że przez tydzień jej trwania zwiędziło ją ponad 5 tys. osób.

Wystawa ta, choć posiada niezaprzeczoną wartość i stanowi dla terenu szczecińskiego pewne osiągnięcie, wskazuje na to samo, co i pierwsza z wystaw — na słabość wydawniczą terenu szczecińskiego.

Wśród ogółu wystawionych prac można policzyć na palcach jednej ręki powojenne wydawnictwa polskie ze Szczecina. Są to tylko małe broszury:

Prezydenta Zaremby „Polska flaga w Szczecinie”.

Prezydenta Zaremby i Czesława Piskorskiego „Polski Szczecin”.

Czesława Piskorskiego „Album oabytkach piastowskiego Szczecina”.

Współczesnemu Szczecinowi poświęcona jest nieduża również broszura informacyjna opracowana przez pp. Swiokło i Moskalowicza, jednak wydana została ona poza Szczecinem, w Bydgoszczy.

Terenu Pomorza Zachodniego dotyczy również kilka innych poważniejszych prac wydanych także poza Szczecinem. Są to prace Mitkiewicza o historii Pomorza Zachodniego, oraz drobne broszury wydane przez Instytut Śląski, Instytut Bałtycki, czy okręg. PZZ w Krakowie. Związek Gospodarczy Miast Morskich w serii maleńkich monografii o miastach portowych wydał również monografie o miastach portowych Pomorza Zach. ze Szczecinem i Świnoujściem na czele. Drobne te prace, wydane bez mapek i ilustracji, oparte są głównie na materiałach niemieckich. Wydane one zostały w Szczecinie.

Szereg cenniejszych jakkolwiek fragmentarycznych opracowań dotyczących Pomorza Zach. zawarty jest w periodykach, a w szczególności w „Przeglądzie Zachodnim”.

Również jeżeli chodzi o lokalną prasę, Szczecin jest bardzo ubogi. Wychodzi tu jeden miejscowy dziennik („Kurier Szczeciński”), oraz jedna mutacja pisma dziennika pozaszecińskiego („Robotnik szczeciński”), z pism pozamiejscowych najpopularniejszym jest „Ilustrowany Kurier Polski”. Periodyk miejscowy na terenie Szczecina wychodzi również jeden — tygodnik miasta morskigo „Szczecin”, wydawany zresztą dotychczas co 2 tygodnie. „Szczecin” usiłujący możliwie szeroko ująć problematykę lokalnego życia w wyraźny sposób spełnia i bodaj spełniać musi rolę „omnibusu” i jak wiadomo walczy zarówno z trudnościami materiałowymi, z trudnościami wydawniczymi, jak i dość często z brakiem zrozumienia.



Ten stan rzeczy musi napawać i niezadowolaniem i pewną obawą. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że Niemcy mając dużą tradycję pracy na terenie Pomorza Zach. i stosunkowo znaczne opanowanie problematyki tego terenu, uznawali za celowe i potrzebne wydawać w Szczecinie około 80 periodyków, poświęconych sprawom regionalnym. Pracę wykonaną na długiej przestrzeni czasu przez Niemców musimy wykonać obecnie na Pomorzu Zach. w niełatwych warunkach w czasie możliwie najszybszym. Bez jakiegokolwiek wątpliwości piśmiennictwo obejmujące swym zainteresowaniem zagadnienia Pomorza Zach., a przede wszystkim piśmiennictwo lokalne musi odegrać w tej pracy pierwszorzędną rolę.

Dotychczasowy zakres pracy zupełnie nie może być wystarczający. Minimum potrzeb dla Pomorza Zach. stanowić będzie: poważny tygodnik morski, a więc „Szczecin“, wychodzący regularnie co tydzień, wyraźnie nastawiony na problematykę gospodarczo-morską, oraz miesięcznik zajmujący się rejestracją problemów tego terenu. Niezależnie od tego wzmóc trzeba pracę badawczo-monograficzną.

Realizacja takiego minimum w zakresie działalności wydawniczej natrafia na szereg poważnych trudności. Pierwszą z nich jest fakt, że ciągle jeszcze Pomorze Zachodnie, a Szczecin w szczególności słabo jest nasycony jednostkami o możliwościach i zainteresowaniach naukowych. Można oczekiwać pomyślniejszych zmian w tym kierunku w związku z uruchomieniem Akademii Handlowej.

Przy pracach badawczych dotyczących regionu zachodnio-pomorskiego bez jakiegokolwiek fałszywego zażenowania trzeba w szerokiej mierze korzystać z obfitego zasobu prac niemieckich. Pominąwszy pewne ilości niemieckich wydawnictw politycznych i propagandowych, źródła niemieckie zawierają masę cennych przyczynków i opra-

cowań, które na skutek zniszczenia wielu źródeł dziś nie dałyby się ponownie ująć i ich odtwarzanie źródłowe byłoby niecelową stratą sił. Brak w tej mierze zasadniczych pomocy badawczych, a w szczególności opracowań bibliograficznych oraz skatalogowanych bibliotek i zbiorów czasopism niemieckich. Trzeba wyrazić nadzieję, że pracę w tym kierunku poprowadzą poszczególne seminaria Akademii Handlowej. Systematyczne udostępnienie źródeł niemieckich dla naukowców polskich byłoby dużym ułatwieniem dla nich w pracy i wzmogłoby prace badawcze polskie w sposób widoczny. Nową tematyką nierozpracowaną w okresie niemieckim będą zagadnienia łącznością regionu pomorskiego z państwem polskim. W tej mierze inicjatywa w pracy z natury rzeczy nie będzie się ograniczała do ośrodków naukowych pomorskich, lecz w całej pełni rozwinąć się może w dalszych ośrodkach naukowych, a w szczególności w Poznaniu i na Śląsku, które najsilniej i w sposób najbardziej naturalny związane są z Pomorzem Zachodnim.

Mówiąc o zagadnieniach wydawniczych na terenie Szczecina, nie można pominąć sytuacji na odcinku przemysłu poligraficznego. I tu sprawy przedstawiają się fatalnie, jeżeli nie wręcz tragicznie. Prawdą jest, że drukarnie niemieckie zostały w wyniku działań wojennych w znacznej części zniszczone, również z uwagi na to, że większość ich znajdowała się w handlowej dzielnicy przyportowej. Prawdą jest również i to, że większość czeńców gotyckich wyklucza użyteczność materiału poligraficznego dla celów polskich. Prawdą jest jednak z drugiej strony, że w jedynych poważniejszych pomieszczeniach drukarni i na maszynie rotacyjnej przez 1 rok urzędował Monopol Tytoniowy. Prawdą też jest, że mimo wielkiego braku maszyn graficznych szczeciński oddział P. Z. .G. uznał za możliwe sprzedać jedną maszynę rotacyjną do-



Bydgoszczy. Prawdą jest wreszcie, że dyrektor P. Z. G. w Szczecinie po rocznym „dorobku“ przeprowadził politykę skomasowania wszystkich drukarni w Szczecinie do jednego zakładu.

Ciężki ten i „muzealny“ zakład drukarski przeciążony pracą i trudny do kierowania w żaden sposób nie tylko nie może pomyśleć o pragramowej i systematycznej pracy wydawniczej, ale nawet nie może podolać bieżącym zamówieniom użytkowym. Nominalnie istnieją na terenie Szczecina 3 linotypy. Rzeczywiście raczej istnieją, niż działają, dlatego że działają z nich czasem dwa, czasem jeden, a czasem nawet żaden. W tych warunkach o pracy wydawniczej prawie niesposób myśleć i w tych warunkach dochodziło do takich wypadków, że „Kurier Szczeciński“ stosunkowo niedawno był przejściowo drukowany w Poznaniu. Materiał „Szczecina“ składa się na przestrzeni 2—3 tygodni, a drukarnia odmawia dokonywania jakiegokolwiek korekty ewtl. częściowo wykonuje korektę inną czcionką niż tekst. Dziś w Szczecinie nie można nawet wydrukować spisu telefonów okręgu szczecińskiego.

Po rocznych staraniach decyzją Prezydium Rady Ministrów i Min. Inf. i Prop. drukarnia państwowa nr 4, stworzona przez spółdzielnię wydawniczą „Polskie Pismo i Książka“, została wyłączona z zarządu państwowego i przydzielona tej spółdzielni. P. Z. G. przy tej okazji dokonały rozbicia stanu maszyn tej drukarni, czyniąc z niej jednostkę gospodarczo i produkcyjnie niesamowystarczającą, tak że również i ta drukarnia nie może podjąć się jakiegokolwiek istotniejszych prac wydawniczych.

Te braki i niedociągnięcia na polu organizacji i wyposażenia przemysłu poligraficznego stały się ostatnio na terenie Szczecina głośnie i można mieć nadzieję, że rozgłos ten będzie zapowiedzią poważniejszych a bardzo pożądanych zmian.

W sumie wszystkie etapy pracy wydawniczej na terenie Szczecina wymagają dużego wzmocnienia i znacznej naprawy stosunków. Usunięcie braków na tym polu będzie również istotnym wkładem do repolonizacji ziemi zachodnio-pomorskiej.

Roman Łyczywek (Szczecin)

## KONGRES AUTOCHTONÓW W WARSZAWIE

Rok bieżący dał wyjątkowo korzystne warunki poznania Ziemi Odzyskanych, i to zarówno od strony ich wartości gospodarczej, historycznej i turystycznej, jak i od strony zamieszkującego je człowieka. Liczne ekspedycje naukowe i wycieczki prasowe dały możliwość bezpośredniego kontaktu z najważniejszymi problemami, bolączkami i potrzebami terenu. Efekt ich jest pod pewnym względem niewątpliwy. Społeczeństwo dzisiaj należycie ocenia wysokie wartości i jeszcze większe możliwości gospodarcze Ziemi Odzyskanych. Równie jednak powszechna jest niestety ignorancja w zakresie znajomości spraw tamtejszego człowieka. Przecięt-

ny mieszkaniec Polski centralnej wyobraża sobie osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych tak sielankowo, jak mu to przedstawiła polska kronika filmowa: wśród wesolych śpiewów i rozochoconych pokrzykiwań rodzina osadnicza wioząca całe wozy dobytku i prowadząca wszelki inwentarz żywy wjeżdża wśród mietknięte choćby jedną kulą zabudowania poniemieckie; autochtona zaś zna z relacji szabrownika albo przesiedleńca, szukającego dla siebie możliwie najwygodniejszego miejsca i o to miejsce zawzięcie walczącego z dotychczasowym jego właścicielem „Niemcem“, podszywającym się pod miano Polaka, człowiekiem, który wprawdzie



już się poduczył, ale jeszcze się nie nauczył dobrze mówić po polsku; nie wie o konfliktach, jakie zachodzą między autochtonem a osadnikiem, nie wie w Warszawie i nie będzie wiedział, gdy wejdzie w skład personelu administracyjnego na Ziemiach Odzyskanych.

Trudno o tę niewiedzę winić prostej mieszkanki Warszawy, Grójca, Radomia czy innej miejscowości Polski centralnej, bo i skąd ma brać prawdziwe wiadomości? Nie znajdzie ich w prasie centralnej, która dla tych zagadnień wykazuje zawstydzająco małe zainteresowanie. Przykład: wiosenna wycieczka prasowa na tereny województwa olsztyńskiego w myśl świadomego planu organizatorów zetknęła dziennikarzy prasy centralnej z Warmiakami i Mazurami; jej plon z małymi wyjątkami objawił się wyłącznie w niebywalej powodzi reportaży... z kwatery głównej Hitlera. I na tym się skończyło. Bo na tym się zawsze kończy, ponieważ: „pismo ma za małą objętość” i „nie można przeladowywać numeru sprawami zachodnimi”.

Dlatego też Warszawa w dniach Kongresu autochtonów żyła w oszołomieniu. Zjazd około 3.000 Polaków z Ziemi Odzyskanych, mówiących po polsku (!), stanowił niebywale przeżycie dla szarego człowieka ulicy. Ale też dlatego we wszystkich przemówieniach przedstawicieli rodzimej ludności polskiej na Ziemiach Odzyskanych przedwojenne wyznaczenie wiary i hasło bojowe „Jesteśmy Polakami” przybierało formę apelu i perswazji.

Sprawa weryfikacji, uobywatelnienia, nadania pełni praw — dominowała we wszystkich przemówieniach autochtonów. Ona też zajęła pierwsze miejsce w wysuniętych przez Kongres postulatach: „z wszystkich spraw natury politycznej na Ziemiach Odzyskanych wybija się na czoło zagadnienie weryfikacji. Sytuacja gospodarcza autochtonów, brak mężów i żywicieli rodzin oraz nad-

użycia władzy przez niektórych urzędników spowodowały, że akcja weryfikacyjna nie przebiegała według instrukcji i rozporządzeń władz państwowych”.

Spokojny ton rezolucji nie oddaje w całej pełni nastrojów kongresowych. „Nie zamierzamy dziś — mówił w imieniu Związku Weteranów Powstań Śląskich Zientek — w Warszawie się legitymować, albowiem posiadamy wielu setletnią maturę polskość”. „Młodzież polska, która zwycięską walkę stoczyła (z zakusami germanizacyjnymi), nie chce dziś nic innego — wolał przedstawiciel Ziemi Lubuskiej Kazimierz Czerwiński — jak równorzędnego traktowania jej z młodzieżą polską w kraju! Tej bohaterskiej młodzieży nikt polskość uczyć nie potrzebuje!”. Przedstawiciel Opolszczyzny i organizator ruchu młodzieżowego w Niemczech Kwietniewski mówił, iż „zachodzą wypadki, że jednostki chcą nas uczyć polskość. Nas polskość uczyć nie potrzeba, myśmy bowiem polskością żyli, a nie łatwo nieraz było być Polakiem na naszych terenach podczas zaboru niemieckiego!”.

Weryfikacja ludności autochtonicznej posiada kilka aspektów, z których w życiu codziennym największy ciężar gatunkowy ma aspekt gospodarczy. Tymczasem Kongres autochtonów wbrew oczekiwaniom największy nacisk położył na polityczną stronę akcji weryfikacyjnej. Zniesienie bariery granicznej i złączenie dwóch członów narodu polskiego autochtoni uważają za zjawisko naturalne, proste i dlatego proces biurokracyjny traktują jako biurokratyczną formalność, utrudniającą im włączenie się całkowite w nurt ogólnego życia narodowego. Stąd apele o przyspieszenie akcji weryfikacyjnej. „Na Ziemiach Odzyskanych należy wytworzyć jednolite społeczeństwo polskie. W procesie tym nie może zabraknąć autochtonów, którzy pracą własną a nieraz i krwią bronili tych ziem przed całkowitą germanizacją” — postulował przedstawiciel Dolnego Śląska Franci-



szek Juszcak. Autochtoni chcą brać udział w życiu politycznym społeczeństwa polskiego. Byli przez długie wieki przedmiotem, teraz chcą być podmiotem rządów. Dlatego domagają się odpowiedniego w stosunku do ich liczebności, znaczenia i wartości miejsca w radach narodowych, gminnych, miejskich, powiatowych, wojewódzkich i w Krajowej Radzie Narodowej. Zwracają przy tym uwagę na poważne znaczenie tej sprawy dla propagandy Ziem Odzyskanych zagranicą: „poważnym krokiem w utrwaleniu zagranicą przekonania o polskości Ziem Odzyskanych powinno być jak największe wykorzystanie autochtonów przez powoływanie ich najlepszych przedstawicieli do terenowych rad narodowych i również do polskiego parlamentu. Parlament polski winien być prawdziwą trybuną dla posłów autochtonów, których głos jako głos polskich Ziem Odzyskanych rzą na zawsze przekona Europę i cały świat o naszych niezaprzeczalnych prawach do tej ziemi“ (dr Moczyński, Gdańsk).

Dla uniknięcia nieporozumień należy podkreślić, że w tych żądaniach nie ma niezdrowej ambicji osobistej. „Autochtoni tej ziemi, pozbawieni od wieków myśli politycznej, prócz idei niepodległościowej, pozbawieni tradycji życia partyjnego — wchodzą w życie Polski Odrodzonej jako zorganizowane od dawna społeczeństwo polskie z tradycjami szersze i wybitnie demokratycznymi“... dlatego też... „chybionym byłoby narzucać autochtonom przywódców z obcego środowiska. Za swymi przywódcami pójdą w ogień. Wybrać najlepszych i powierzyć im kierownictwo szerokich mas — to kardynalne zadanie polskiej racji stanu“ (dr Moczyński, Gdańsk). — „Decydowanie o polskości ludności ziem zachodnich przez element nie znający ani charakteru ziem, ani założeń — spaczyło dużo pozytywnych starań władz, częste nadużycia doprowadziły do dotkliwych krzywd moralnych i materialnych lud-

ności ziem zachodnich, a państwo polskie pozbawily poważnych sił społecznych. Przyciągnięcie jak najszerszych warstw b. działaczy spośród ludności ziem zachodnich, członków Związku Polaków i organizacji polskich w Niemczech do współpracy w sejmie i w radach narodowych niewątpliwie podniesie samopoczucie tej ludności i da gwarancję skutecznej obrony jej interesów“ (Kwietniewski).

Postulaty natury politycznej autochtoni uzasadniają nie tylko konsekwencją uzyskania praw obywatelskich. Zdają sobie sprawę z własnych wartości społecznych i gospodarczych. Te wartości umożliwiły im przeżycie długiej niewoli niemieckiej, a uświadomili je sobie po zetknięciu się z wojennymi schorzeniami społeczeństwa polskiego ziem centralnych. Np. „słowo łapówka, razem z wieloma innymi plugawymi wyrazami różnego rodzaju nie należy do skarba słów ludności ziem zachodnich. Pojęcia te zostały dopiero wniesione przez szabrowników i spekulantów“ (Kwietniewski).

Były poseł na sejm pruski w Berlinie Baczewski mówił na Kongresie o zagadnieniach gospodarczych, o niebywale silnym uderzeniu republiki weimarskiej w polską ludność autochtoniczną i o późniejszych metodach walki hitleryzmu. W ramach „Sofortprogramów“ i „Osthilfe“ rządy: pruski i Rzeszy w latach 1924/1930 wydały pod przykrywką zapomogi gospodarczej dla prusactwa na wschodnie tereny 70 milionów marek niemieckich, a ustawa z dnia 31 marca 1931 r. przeznaczyła na ten cel 1 miliard 350 milionów marek dla „złagodzenia niedostatków, jakie cierpią ziemie wschodnie wskutek wytyczenia nowych granic“. Temu potopowi walczących subwencji centralny Bank Słowiański w Berlinie przeciwstawić mógł jedynie 19 i pół miliona marek rocznego kapitału obrotowego. Walka była nierówna i polskość poniosła na niejednym odcinku straty. „Ta bezwzględ-



na walka jednak przyczyniła się do zahartowania duszy Polaka autochtona. Miliardy pruskie nie zdołały zniszczyć ducha i wiary polskiej w ostateczne zwycięstwo. Wojnę gospodarczą przetrwaliśmy i wygraliśmy. Wygrał ją nasz nieugięty patriotyzm, samozaparcie się, nasz głód, nasza niczym nigdy nie zachwiana wiara w lepsze jutro. I tak polska ludność autochtonna przed żołnierzem polskim dała Polsce prawo do Ziem Odzyskanych, bo przetrwała w walczącej, świadomej i zwycięskiej polskości. Dumni jesteśmy z osiągniętego celu i szczęśliwi, że upragniona przez nas Ojczyzna objęła ziemię te w swoje władanie. Dla Ciebie, Ojczyzno, ziemię te przechowaliśmy z pokolenia na pokolenie, dla Ciebie chętnie znosimy wszystkie trudy i znoje“.

Ale:

„Niestety! Polska w pierwszych chwilach nie poznała swoich dzieci. Sądziła nas po twardej nieco wymowie, a nie zajrzała do serc naszych... To, co Polak autochton zdołał zatrzymać w dzieciństwie od praojców, to zniszczyły lub odebrały elementy nieodpowiedzialne i szabrownicze. Autochtonów potraktowano w okresie tragicznych nieporozumień jako Niemców... Dziś autochtoni nie tylko że nie utrzymali stanu posiadania, tak ciężko wywalczonego w ciągłej walce z Niemcami, ale wielu jeszcze swoje warsztaty pracy utraciło!“

Oslabienie gospodarcze ludności autochtonnej z kolei osłabiło poważnie potencjał gospodarczy Ziem Odzyskanych. Autochtoni posiadają cenne wartości obywatelskie. Pracowitość, uodpornienie psychiczne na przeciwności, rzadka uczciwość — to najprostsze zalety predestynujące ich do odegrania poważnej roli w dziele odbudowy gospodarczej Ziem Odzyskanych. Utracenie tych możliwości, stanowiące prostą konsekwencję gospodarczego upadku autochtonów — jest dla gospodarki

narodowej na Ziemach Odzyskanych niebywałą stratą.

W apelach autochtonów o restytuowanie należnych im praw, poza zrozumiałym akcentem osobistym, wyraża się jednak także poważna troska o polityczną przyszłość Ziem Odzyskanych. „Tylko po naszych trupach może Niemiec wyciągnąć swoje pazury po naszą ziemię“ (Baczewski). Zdanie to brzmi zbyt afektywnie, ale autochtoni wychowani są w duchu cywilizacji zachodnioeuropejskiej i zdają sobie świetnie sprawę z doniosłości a nawet preponderancji argumentów gospodarczych. „Stwierdzam, że umieliśmy walczyć i ginąć, ale umiemy także żyć nie tylko dla siebie, żyć dla sprawy, dla Polski!“ (Kwiatniewski). Zdają sobie sprawę z tego, że oni są w pierwszym rzędzie przygotowani do odbudowy gospodarczej Ziem Odzyskanych. „Zebrani uważają — brzmi uchwała kongresowa — że polska ludność autochtoniczna swoją radość z powrotu do Macierzy najlepiej wyrazi przez wzięcie jak najbardziej aktywnego udziału w wielkim dziele odbudowy kraju i zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Do tego dzieła ludność autochtoniczna pragnie wnieść wszystkie te wartości i doświadczenia, które zdobyła w walce politycznej, gospodarczej i kulturalnej z germanizacją“. Lecz: „tylko przy pełnym równouprawnieniu Polactwa w Niemczech ocali się jego bezcenne wartości kulturalne, społeczne i psychiczne, a tym samym wzmocni się Polskę, a osłabi Niemcy... Stajemy do nowej pracy z zakasаныmi rękami — nie w Niemczech o polskość, ale w Polsce o utrwalenie Ziem Odzyskanych, o utrwalenie na nich poczucia polskości, o które całe wieki walczyliśmy... Konstatuję, że tkwi w nas wielka zahartowana siła. Jest to radosny objaw. Oby w tej naszej pracy Bóg nam błogosławił i obyśmy w naszych domostwach na Ziemach Odzyskanych mogli utrzymać ducha polskiego“ (Juszczak).



Autochtoni świadomi są tego, że wojna z Niemcami jeszcze się nie skończyła. Po wojnie militarnej rozpoczęła się wojna dyplomatyczna o wygranie owoców zwycięstwa. W swoich przemówieniach demaskowali „demokratycznych” przywódców niemieckich, znanych im dobrze choćby z okresu republiki weimarskiej. Tradycja walki z niemieczyzną kazala im wysunąć jako zasadniczy postulat — jedność narodową, jedynie umożliwiającą skuteczne przeciwstawienie się atakom niemieczyny. Tej sprawy nie pominął żaden mówca spośród autochtonów. „Dzisiaj dokonuje się na Ziemiach Odzyskanych łączenie się wszystkich grup społecznych Polaków przybyłych z wszystkich dzielnic polskich oraz z terenów emigracyjnych z Polakami autochtonicznymi... w jedną nierozzerwalną całość. Na terenie Ziem Odzyskanych znamy tylko Polaków! Wszystkie dotąd istniejące różnice muszą być jak najszybciej usunięte! Zwały mur bijących serc polskich, uczciwa i ciągła praca wszystkich obywateli państwa naszego będą najlepszą gwarancją polskości tych ziem i najsukuteczniejszą odpowiedzią na wszystkie zakusy na nie ze strony całego świata germańskiego”. (Czerwiński). — „W interesie ogólnonarodowym leży przyspieszenie procesu jednoczenia się sił poszczególnych grup społecznych w jedno wielkie społeczeństwo Ziem Odzyskanych. A Ziemię Odzyskaną potrzebują dla swej spistości zupełnej jedności narodowej. Wrodzony realizm i rozmach autochtonów winien się stać podłożem akcji zespolenia się luźnych, dzielnicowych grup w jedno polskie społeczeństwo na Ziemiach Odzyskanych” (Juszczak). „Polacy autochtoni Ziem Odzyskanych nie znają tradycji walk wewnętrznych w Polsce. Należy im zostawić czas do zorientowania się i asymilowania tych tradycji we własnym życiu. Należy im zostawić decyzję do indywidualnego przekonania... Legitymacją obywatel-

stwa polskiego nie może być wyłącznie karta członkowska takiego czy innego stronnictwa politycznego, ale decydująca winna być postawa i pozytywny wkład we wszystkie przejawy życia narodowego na Ziemiach Odzyskanych” (Moczyński). „Roznamiętnienie polityczne doprowadzi do wyrządzenia dalszych szkód na tych ziemiach. Na terenach ziem zachodnich nie powinna zaistnieć żadna walka polityczna. Jedyną partią na tych ziemiach niechaj będzie społeczeństwo polskie, zgodne, nawzajem się szanujące, którego celem i głównymi wytycznymi niechaj będą: praca i Polska. Stronnictwa mogą upust swej energii skierować na pracę szkoleniową, społeczną i przez to dużo pozytywnego wnieść na ziemie zachodnie razem z czynnikami społecznymi” (Kwietniewski). „Jak się zaczniemy klócić, a przecież my wiemy, że my Polacy umiemy to doskonale robić, to nastąpi wielkie niebezpieczeństwo... Moim zdaniem jest, że dziś jeszcze przedwcześnie bawić się w jakieś walki polityczne i na ziemiach zachodnich w ogóle walki polityczne są w tej chwili nie na miejscu. Tam nie wolno do tych walk dopuścić! Uważałbym to za zbrodnię!” (wicewojewoda Arka-Bożek).

Motyw jedności narodowej przewija się więc przez wszystkie przemówienia autochtonów. Dowodzi to jego zasadniczego znaczenia na Ziemiach Odzyskanych, a przede wszystkim wysokiego wyrobienia narodowego polskiej ludności autochtonicznej.

Kongres uchwalił obszerną rezolucję, zawierającą szereg postulatów z zakresu życia politycznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego i oświaty. W rezolucjach tych domaga się przyspieszenia akcji weryfikacyjnej ludności autochtonicznej i oczyszczenia ludności napływowej z elementu szkodliwego, repatriowania wywiezionej ludności rodzimej, powrotu do kraju emi-



gracji, zwiększenia wysiłków w zasiedleniu i odbudowie Ziemi Odzyskanych, umożliwienia autochtonom pełnego udziału w życiu narodowym, rozszerzenia opieki społecznej i pomocy sanitarnej dla autochtonów i repatriantów, dopuszczenia autochtonów do udziału w podziale mienia poniemieckiego, restytucji ich praw majątkowych i rekompensaty poniesionych strat, wydatniejszego uwzględnienia autochtonów w rozdziale kredytów, zwiększenia pomocy repatriantom, odbudowy zniszczonych miast i wsi, wreszcie ulg podatkowych dla zbiedniałych autochtonów i repatriantów oraz zwolnienia od podatków kapitałowych z Polski centralnej, inwestowanych na Ziemiach Odzyskanych. W zakresie spraw kultury i oświaty Kongres zaapelował o udostępnienie w najszerzych rozmiarach szkoły polskiej dzieciom i młodzieży, dostarczenie niezbędnych pomocy naukowych, o stypendia i pomoc materialną dla młodzieży w szkołach średnich i wyższych uczelniach. Kongres prosił także o reaktywowanie polskiej prasy przedwojennej na Ziemiach Odzyskanych. Odrębną grupę uchwał stanowią prośby o roztoczenie opieki nad instytucjami regionalnymi, pracowniami artystycznymi, muzeami regionalnymi dla podtrzymania i rozwinięcia żywotnych i bogatych form życia regionalnego. Jedną z uchwał brzmi następująco: „Celem ugruntowania i popularyzacji w społeczeństwie polskim dziejów Polski Zachodniej Kongres zwraca się z prośbą do Rządu Polskiego, by zwiększył fundusze dla wszystkich ośrodków naukowych, pracujących nad pogłębieniem i poszerzeniem badań i umożliwił rozwinięcie akcji wydawniczej zarówno w dziedzinie nauki, publicystyki i dziennikarstwa, umożliwił opracowanie i wydanie dziejów walk Polaków w Niemczech i na Ziemiach Odzyskanych, spowodował dla całej administracji państwo-

wej i samorządowej urządzenie kursów wiedzy o Polsce Zachodniej i umożliwił zorganizowanie podobnych kursów dla całego społeczeństwa polskiego na Ziemiach Odzyskanych przez Polski Związek Zachodni“.

Realizacja tej uchwały zbliżyć ma Polaka z ziem centralnych do autochtona, ma usunąć uprzedzenia, ułatwić wzajemne poznanie i położyć kres dotychczasowym złym stosunkom.

Kongres autochtonów odbył się w nastroju powagi. Przemówienia przedstawicieli Rządu i władz zawierały bardzo silne akcenty uznania i sympatii dla autochtonów oraz zapowiedzi zdecydowanej walki z wszystkimi dokonywanymi wobec nich nadużyciami. Poza tym był szereg innych przemówień, a tych było tak wiele, że w końcu jeden z autochtonów zaapelował do prezydium o dopuszczenie do głosu samych autochtonów.

„Dotychczas zdaje się — powiedział w swoim przemówieniu przedstawiciel Dolnego Śląska Juszcak — opieka i sympatie do autochtonów ograniczają się do podniosłych mów, hasel i rezolucji“. Czy Kongres przyniesie jakąś zasadniczą zmianę?

Prasa warszawska podała przemówienia oficjalne niemal in extenso. Mocne przemówienie wicepremiera Gomułki wyjaśniło wiele spraw. Prasa warszawska podała również mniej lub więcej skrócony tekst rezolucji. Poza tym bardzo nieliczne artykuły redakcyjne podkreśliły jeszcze raz gospodarcze znaczenie Ziemi Odzyskanych. Kilka karmelkowych fotografii strojów ludowych dopełniło reszty zdawkowych na ogół sprawozdań. Prawdopodobnie i tym razem objętość dzienników była za mała a szczupłych łamów naszej prasy nie można było przeciążyć sprawami zachodnimi.

Za oficjalnymi zapowiedziami przedstawicieli Rządu i władz pójda niewątpliwie konkretne zarządzenia, zaopa-



trzone w postanowienia wykonawcze. Ludność autochtoniczna — wierzymy w to — odzyska niewątpliwie nie tylko

prawnie, ale i faktycznie należne jej miejsce i opiekę.

Antoni Spandowski (Warszawa)

### ŚLĄSK — DYNAMICZNY

Rekapitulując zjawiska społeczno-gospodarcze Dolnego Śląska w ostatnich tygodniach, dokonujemy zarówno pozytywnej rejestracji jak i koniecznego wartościowania. Uwzględniwszy oba kryteria — na miejscu poczynania umieścić musimy II Zjazd Przemysłu Z. O., odbyty w dniach od 13—15. X. we Wrocławiu. W związku z powyższym — sektor gospodarki państwowej pobudził do intensywnego działania zarówno organa sobie podległe jak i synchronizujące z nim swoje poczynania aparaty: spółdzielczy i prywatny. Stąd chronologicznie wcześniejszy obchód święta spółdzielczości nosił znamiona manifestacji osiągnięć na odcinku własnym, ale udział w nim przedstawiciele państwa włączał go w orbitę zgodnego współdziałania. Również zjazd przedstawicieli Samopomocy Chłopskiej we Wrocławiu (6. X.) jako jednego z najpierwszych aktywnych gospodarczych zaznaczył się w akcji jesiennej poważnymi rezultatami. Inicjatywa prywatna istnienie swoje i udział w wielkiej kampanii gospodarczej zmanifestowała sprecyzowaniem postulatów własnych na II Zjeździe Przemysłu i zorganizowaniem obrad specjalnych — dyrektorów Izb Rzemieślniczych w Szklarskiej Porębie. Prasa codzienna przyniosła nadto analizę udziału banków (Rolnego i K. K. O.) w dziele budownictwa gospodarczego i równocześnie jako wyraz krzepnięcia jego wiadomości o ogromnym wzroście wpływów dolno-śląskiej Izby Skarbowej. Powstanie giełdy towarowo-zbożowej we Wrocławiu nie wymaga komentarzy. Na odcinku komunikacji tygodnie ostatnie przyniosły otwarcie nowej linii kolei na przetrzeni Jelenia Góra — Lwówek — Zabłocie

długości 60 km, oraz zjazd naczelników poczty i telegrafów, jako wyraz słusznej troski o poprawę tego szwankującego odcinka gospodarki. Akcja oświatowo-kulturalno-naukowa podporządkowana jest, czy też służy zagadnieniom ekonomicznym. Poczynając od szkolnictwa, oglądamy stale narastanie ośrodków szkolenia zawodowego. Przyszłych pionierów gospodarki da niewątpliwie z najwyższym nakładem starań i deklarowanych subwencji powstająca Akademia Handlu we Wrocławiu, celowi temu służyć począł świeżo zorganizowany Dolno-śląski Rzemieślniczy Instytut Naukowy (też we Wrocławiu), szereg szkół stopnia gimnazjalnego i licealnego, jak: żegluga śródlądowej (Wrocław), graficzna (Nowa Ruda), elektrotechniczna (Walbrzych) i i., wreszcie szkoły roczne przysposobienia zawodowego, fabryczne i zjednoczeń. Radio Wrocław — rozgłośnia inaugurująca jesienną kampanię gospodarczą (święto spółdzielczości) już w pierwszym swoim występie stanęła w rzędzie koryfeusza postępu gospodarczego Z. O. Stronę teoretyczną tego zagadnienia reprezentowała październikowa komisja Rady Naukowej dla Z. O. w Krakowie, czemu w dużej mierze służyć mają również zainicjowane przez Instytut Śląski „Wieczory Zachodnie“.

Duże niewątpliwie osiągnięcia na niwie gospodarczej Dolnego Śląska, zamknięte sześciotygodniowym ledwo czasokresem (październik — połowa listopada), przesycone były nadto ustawiczną troską o wychowanie nowego typu społeczeństwa. Z założeń też społecznych wyrosła akcja popularyzacji prawa na Dolnym Śląsku. W samym



tylko Wrocławiu pojęciu praworządności służyło 13 wygłoszonych dotąd prelekcji; w terenie akcja podobna trwa.

Zarejestrowanie zaistniałych i planowo spowodowanych faktów informuje najogólniej o najżywotniejszych zagadnieniach terenu w danym okresie i na pewnym odcinku. Rozszerzając ramy ujętych „tytułami” zjawisk, oglądamy aktualną problematykę społeczno-gospodarczą o podłożu terytorialnym, ale znaczeniu ogólnopolskiemu.

II Zjazd Przemysłu Z. O. był we wstępnym założeniu analizą bilansu roku ub. Rachunek wyników przyniósł w miejsce planowanych 150.000 robotników polskich na Z. O., 200.000 robotników, w miejsce jednego miliarda złotych z upłynięcia remanentów poniemieckich dwa miliardy złotych, które za-inwestowano w odbudowę ekonomiczną.

Wynik nadspodziewany i krzepiący. Dziedzinę zamierzeń reprezentuje plan 3-letni, który poza osiągnięciami ilościowymi ma zadania głębsze. Idzie o problem zasadniczy zespolenia gospodarki Z. O. z resztą kraju, włączenia jej w orbitę procesów ogólnopolskich. Plan 3-letni ma dźwignąć państwo, nie tylko Dolny Śląsk. Nie da się zaś tego osiągnąć bez głębokich przemian strukturalnych w gospodarce Z. O., gdyż przestawić musimy przekładnię z kierunku ku Niemcom na dyktowaną przez warunki naturalne linię dynamiki ku Polsce. A wiemy z literatury niemieckiej, że sztuczność dotychczasowej ekspansji ku Rzeszy i jej szkodliwość rozumieli Niemcy i mieli to w cyfrach unaczynione (Badania Instytutu Śląskiego). Włączenie w ogólny organizm państwowy jest nadto wiadomą koniecznością polityczną, gwarantującą przyznanie tych ziem Polsce.

U podstaw tych problemów leży jeden, fundamentalny, warunkujący inne — człowiek, który ma dzieła dokonać. Zagadnienie socjalne o aspekcie ilości-

wym i jakościowym. Już na rok 1947 wymagana jest liczba 60.000 nowych robotników. Czy można ją uzyskać z nadwyżek wsi i intensywnego szkolenia? A jakość? Społeczeństwu na Zachodzie „trzeba wpoić higienę moralną i obudzić maksymalną aktywność” mówi wiceminister Szyr. Czy sprzyja temu problem „przeludnienia” Dolnego Śląska, a więc trudnych warunków życia wśród ruin, braku mieszkań, nauczycieli, lekarzy. A przed pracownikami na niwie gospodarczej stają coraz nowe zadania, które warunkują realizację naszą planu trzyletniego (czy też czteroletniego, bo od 1. 1. 46 do 31. 12. 49). Trzeba bowiem plan przede wszystkim „upraktyczyć”. W grudniu zapowiedziany jest kongres techników dla sprawdzenia wyników prób zamierzeń planistycznych, przewidywań realizacji. Będzie to więc okres gorączkowej pracy przed generalnym rozpoczęciem wprowadzenia w stadium wykonywania. Największą jest tu niewątpliwie odpowiedzialność sektora państwowego jako organizatora, głównego dostawcy i nadzorca rynku gospodarczego. W zrozumieniu tej jego roli dominującej, zarówno spółdzielczości jak i inicjatywa prywatna dostosowują swoją działalność do linii generalnej państwa.

Niezwiązane bezpośrednio rolnictwo rozwiązuje trudne zadanie osiedlania ogolocoonych terenów w formie współdziałania społecznego (spółdzielnie osadniczo-rolne). Pozytywne wyniki tego typu osadnictwa budzą zainteresowanie fachowców. (Wsie powiatu swidnickiego, np. Mianów, Klecin i in.).

Patronuje zaś całej akcji od- i przebudowy gospodarczej Dolnego Śląska Wrocław, miasto szarych ludzi, o którym ktoś już dziś powiedział, że jest konkurentem Łodzi w dziedzinie gospodarczej, a Krakowa i Poznania na gruncie kultury.

Jadwiga Pelczynska (Wrocław)



## LIST Z CZECHOSŁOWACJI

Zagadnienie ziem odzyskanych pa-  
nuje nad innymi problemami nie tylko  
w Polsce. Podobnie bowiem ma się  
sprawa i w Czechosłowacji.

Wprawdzie inaczej przedstawia się  
polityczna historia odzyskanych ziem  
polskich i czeskich, zbieżność jednak  
problematyki pozostaje mimo to znacz-  
na. Granice państwa czechosłowackie-  
go, zanim zostały obcięte postanowie-  
niem monachijskim z r. 1938, były  
granicami historycznymi Czech nie w  
większym stopniu, niż współczesna  
nasza granica zachodnia, i tytuł Czech  
do uzyskania w r. 1919 granicy przed-  
monachijskiej da się porównać do na-  
szego tytułu w r. 1945. Czechy nato-  
miast rozbięciu wewnętrznemu nie  
uległy w tym stopniu, w jakim Polska  
w wieku XIII, od którego to czasu  
dzieje naszych ziem odzyskanych po-  
toczyły się inną drogą, niż dzieje ziem  
pozostalej Polski. Ziemię podniemiecz-  
one nie zespoliły się z Polską w XIV w.,  
ale też Polska była w XIV w. pań-  
stwem par excellence narodowym, pod-  
czas gdy symbioza elementów czeskich  
i niemieckich w państwie czeskim  
była warunkowana nienarodowym z re-  
guly, po wymarcu Przemysłidów,  
charakterem dynastii. Zaczęło się to  
od „króla cudzoziemca“ Jana Luksem-  
burczyka w XIV w., a po pewnych  
przerwach skończyło na wyborze  
Habsburgów na tron czeski w r. 1526.

Geneza problematyki jest ta sama:  
jest to kolonizacja pograniczna, kolo-  
nizacja w pierwszym rządzie dotych-  
czasowych nieużytków rolnych, kolo-  
nizacja na gruncie karczowania lasów.  
To samo, co widzimy w XIII w. na  
Śląsku, to samo też dzieje się podów-  
czas w Czechach za rządów jeszcze  
Przemysłidów. Infekcja, która dotyka  
Czechy, jest jednak silniejsza od tej,  
którą przechodzi Polska. Najbardziej  
dramatyczne chwile przypadają w Pol-  
sce na czasy Łokietka, kiedy to przy-  
szło władcy polskiemu parać się z po-

zostałościami rządów w Polsce dwu  
ostatnich Przemysłidów, Przemysłidzi  
ci, Wacław II i III, rozpanoszyli w  
Polsce element niemiecki; słynny bunt  
wójta Alberta to rezultat tej polityki;  
odpadnięcie Śląska od Polski, które li-  
czyć trzeba od r. 1327, to zjawisko  
podobnej treści. Rządził wówczas w  
Czechach „król cudzoziemiec“, Jan  
Luksemburski, którego wezwali Niemcy  
wrocławscy, sądząc, że łatwiej pójdzie  
z nim niż z Łokietkiem. Pod takimi to  
auspicjami przeszedł wówczas Śląsk  
pod rządy „Korony Czeskiej“ i rzecz  
jasna, że w tych warunkach zgniece-  
nie niemieczyzny było trudniejsze, niż  
gdyby Śląsk wrócił do Polski. Mimo to  
Śląsk przechodzi w XV w. przez okres  
regeneracji polskości, ale są to czasy,  
kiedy Czechy pod wpływem Grunwal-  
du budzą się do walki z cudzoziem-  
czyzną. Później od r. 1526, a zwłaszcza  
po klęskach z lat 1547 i 1620, wszystko  
ulega zmianie.

Teraz zaś nastają w Polsce i w Czechach  
dni historycznego obrachunku narodo-  
wego: oba państwa mają szanse stania  
się organizmami narodowymi w ramach  
granic Piastów i Przemysłidów. Jak  
mało zdajemy sobie sprawę z tej  
współzależności i z konieczności wy-  
miany obserwacji i wniosków! Z Czech  
wysiedlono 2<sup>1/2</sup> miliona Niemców,  
w proporcji do 7.200.000 Czechów (bez  
Słowaków); zestawmy z tym proporcję  
polską, a zobaczymy, że jest ona po-  
dobna (licząc łącznie ucieczkę i wy-  
siedlenie Niemców). Różnica polega  
jednak na tym, że tereny ziem odzy-  
skanych czeskich są wojną przeważnie  
nietknięte, że w domach opuszczonych  
przez Niemców, a jeszcze nie zajętych  
przez Czechów mieszkania na ogół są  
nietknięte, że po prostu warunki osie-  
dlenia się tutaj są o niebo lepsze niż  
w Polsce.

A mimo to proces osiedlania nie po-  
stępuje łatwo. Ludność czeska musi  
zasiedlić górzyste pogranicze, gdzie



warunki gospodarki rolniczej są cięższe niż na równinie czeskiej. Społeczność czeska jest więcej od polskiej zurbanizowana, z wszystkimi tego stanu rzeczy konsekwencjami. Ludzie siedzieliby chętnie za biurkami, od biedy we fabrykach, a już najmniej chętnie przy warsztacie pracy, gdzie w żadnym wypadku nie obowiązuje 8-godzinny dzień wysiłku. Uniwersytety są przepelnione; (otwarto dwa nowe: w Olomuńcu im. Palackiego i w Hradcu Královym; w Pilźnie działa ekspozytura uniwersytetu praskiego), ale pracownika fizycznego brak a o osadnika też trudno.

Częściowo przychodzi z pomocą rezerwuwar ludzki ze Słowacji. Słowacja to kraj górzysty, gdzie warunki bytowania podobne są do sudeckich. Urbanizacja Słowacji jeszcze nie dotknęła; wielka ilość dzieci jest tu zjawiskiem jeszcze zwyczajnym. Sto kilkadziesiąt tysięcy Słowaków udało się też na kolonizowanie czeskich ziem odzyskanych i jest to dla obu narodów, czeskiego i słowackiego, zjawisko pomyślne, gdyż stwarza nowe wspólne mianowniki potrzebne po zdarzeniach z ostatniej wojny. Innym środkiem zaradczym ma być zamiana górzystych terenów rolnych na pastwiska, a w ogóle problem zasiedlenia ziem odzyskanych dominuje w ramach obecnego czeskiego „planu dwuletniego“.

Nie trzeba dużej inwencji, by stwierdzić, jaką wagę rozwiązanie tego zagadnienia posiada i dla Polski. W dobie współczesnej przestały istnieć granice strategiczne w dawnym tego słowa znaczeniu: naturalna granica geograficzna staje się obecnie granicą obronną, gdy jest wypełniona odpowiednią treścią demograficzną. Stanom napięć demograficznych, które mogą wyjść z Niemiec, muszą być przeciwstawione nasilenia demograficzne polskie i czeskie.

Ważne jest więc, by w Polsce zdano sobie sprawę z tej problematyki i z tych trudności. Przeciętnemu Polakowi wydaje się, że tylko Polska pora się

ze swymi trudnościami. Nie tylko Polska, ale i nienajgorzej Polska. Patrząc na rezultaty zasiedlenia naszych ziem odzyskanych możemy być z nich istotnie dumni.

W tych warunkach roszczenia czeskie do Klódzka (a także Głupezczy i Raciborza) wydają się mało realne; gdy nie ma ludzi dla szybkiego zasiedlenia ziem w granicach obecnych, niesposób wybiegać na Śląsk, na tereny przez Polaków już gęsto zasiedlone. Należy żywić nadzieję, że umowa polsko-czeska usunie te i inne zgrzyty.

Zagadnienie demoralizacji powojennej istnieje i w Polsce i w Czechach. Prezydent Benesz przyjmując na pierwszej audiencji nowego arcybiskupa praskiego dra Berana położył nacisk na konieczność walki Kościoła z demoralizacją młodzieży w wieku 16—24 lat. Te słowa mogły paść i z tego względu, że prześladowanie Kościoła przez reżim hitlerowski w Czechach zdjęło w oczach Czechów to odium, jakie Kościół posiadał w Czechach z czasów jeszcze habsburskiej monarchii. Jest to fakt dla Polski nieobojętny, gdyż przeciwnie katolickie stanowisko Czechów było jedną z przyczyn antagonizmu czesko-polskiego.

Poruszone tu zostały zagadnienia „wyrwane“. Sprawą najistotniejszą jest wspólna obecna granica polsko-czechosłowacka. Jest to największy przewrót w historii środkowo-wschodniej Europy licząc od r. 1740, od zajęcia Śląska przez Fryderyka Wielkiego. Stabilizacja pokoju w Europie w dużym stopniu zależy od uregulowania wzajemnych stosunków polsko-czechosłowackich. Trzeba więc wyróżnić sprawy ważne od nieważnych, trzeba wzajemnie poznać swą teraźniejszość i przeszłość, trzeba dokonać po obu stronach rewizji sądów o przeszłości, ustalić wytyczne przyszłości. Dość zadań na zaabsorbowanie nimi jednego pokolenia obu narodów.

Z. Wojciechowski (*Karlovy Vary*)